

15 maja 2005 r.

Stan Tymiński

www.rzeczpospolita.com

„Darmowi” kandydaci

W tym roku mają w Polsce miejsce ważne, bo podwójne wybory: prezydenckie i parlamentarne. Duże partie polityczne zwołują teraz swoje konwencje, aby wybierać swoich kandydatów w wyborach. Coraz bardziej widać gorączkę przedwyborczą. Niestety w tej gorączce nie słyhać jakoś o sposobie finansowania kampanii wyborczych, co jest przecież bardzo ważną sprawą w krajach tzw. dojrzałych demokracji. Już na poziomie zbierania funduszy wyborczych można widzieć kto wygra wybory.

Suma zebranych pieniędzy na prowadzenie wyborów jest kluczowym wskaźnikiem opisującym popularność danego kandydata, ale nie w Polsce. W Polsce jest inaczej, ponieważ wskaźniki popularności tworzą rządowe agencje badania opinii publicznej. W normalnym świecie o popularności danego kandydata świadczy właśnie wysokość sumy pieniędzy zebrana przez niego na wybory od własnych, indywidualnych wyborców i instytucji poparcia. Na przykład w Kanadzie te sprawy są ściśle regulowane przez prawo wyborcze, które ogranicza indywidualne poparcie do maksymalnej sumy \$1000 od instytucji lub osoby, aby bogaci sponsorzy czy kryminalisci nie zmanipulowali wyniku wyborów.

W Polsce jednak nikt o tym nie mówi, właściwie z kilku powodów. Główną przyczyną jest to, że wszystkie większe partie są ze sobą powiązane, grając właściwie tylko rolę albo rządzących albo członków opozycji. Pieniądze wydane przez nie na kampanie są im zwracane po tym, jak dostaną się one do parlamentu. Tym samym, nie są one tak naprawdę zainteresowane poszukiwaniem finansowego wsparcia wśród własnego elektoratu. Poza tym nie ma ścisłej kontroli sprawozdań wyborczych ponieważ Państwowa Komisja Wyborcza nie ma do tego woli ani możliwości. A więc bogaci sponsorzy mogą bezkarnie dorzucić ogromne sumy pieniędzy aby doinwestować swoich kandydatów w trakcie wyborów.

Drugą przyczyną ignorowania tematu zbiórki pieniędzy na kampanię jest po prostu niewiedza ludzka. Wielu ludzi, którzy spędzili większość swojego życia w komunizmie, nie rozumie, jak ważne jest popieranie kandydata własnymi pieniędzmi. Są przyzwyczajeni do tego, że głosują na kandydatów, którzy im się

prezentują, po prostu za darmo.

Ten brak doświadczenia i niewiedza dotycząca politycznej zbiórki pieniędzy powodują, że prawdziwi kandydaci, gotowi reprezentować interes narodowy, są zwyczajnie wykluczeni z gry wyborczej. Ta sprawa, połączona z manipulatorskim systemem wyborów proporcjonalnych, daje przykry rezultat. Partie establishmentu, „mafie” typu politycznego nie są właściwie możliwe do usunięcia i zżerają Polskę, jak rak.

Kiedy pytam Polaków, którzy chcą, abym znów kandydował na prezydenta, o wsparcie finansowe wzbudzam w nich zmieszanie i zaskoczenie. Być może dlatego, że żaden inny kandydat nie poprosił ich nigdy o pieniądze, albo dlatego, że nigdy żadnego finansowo nie wsparli. Ludzie się przyzwyczaili że kandydat ma pieniądze. Nie interesuje ich natomiast skąd, Poniektórzy nawet myśla że jeśli kandydat wyda swoje oszczędności to sobie to „odbije” po wygraniu wyborów, nie rozumiejąc że w demokracji nie ma takiej możliwości.

Jest to bardzo smutne dlatego, że każdy człowiek otrzymuje dokładnie to, za co zapłacił. W świecie polityki, „darmowi” kandydaci są *de facto* tymi najdroższymi, gdyż zawsze szukają nieuczciwych sposobów, aby zwrócić sobie koszty kandydowania, a może nawet i na tym wiele zarobić.

Wystarczy popatrzeć na tzw. oficjalnych kandydatów, którzy chętnie pokażą oficjalne wyniki sondaży przedwyborczych, ale żaden z nich nie mówi, ile pieniędzy zebrał od swojego elektoratu, który rzekomo chce reprezentować.

Jeśli o mnie chodzi, w 1990 r., praktycznie całą moją kampanię prezydencką sfinansowałem z moich prywatnych oszczędności, zarobionych po odprowadzeniu podatków w Kanadzie, gdzie mam firmę. Niestety otrzymałem wtedy od mojego czteromilionowego elektoratu tylko \$600, w trakcie dwóch miesięcy kampanii. Wszystkie wydane przeze mnie pieniądze przełożyły się na koszt 9 centów za każdy otrzymany głos, więc cena relatywnie nie była wysoka.

W tym roku, koszt kampanii jest dużo wyższy, szacowany na 1 dol. za każdy głos wyborczy. Modłę się o to, aby moi rodacy zrozumieli ważność wspierania finansowo własnych kandydatów i zaczęli gromadzić pieniądze dla ludzi, którym ufają. Przez długi czas nasi wrogowie opracowali system nieograniczonego wsparcia własnych kandydatów, promowanych w rządowych mediach i teraz puszczają ten system w ruch, w nadziei na kolejne zwycięstwo. Tak jak poprzednio, szachownica wyborcza została już ustawiona, praktycznie uniemożliwiająca drugiej

stronie zwycięstwo. Ten szachowy szach-mat dla króla drugiej strony może być tylko odwrócony, jeśli cały naród zjednoczy się w zbieraniu pieniędzy.

W tym roku pasywna postawa wyborcza może Polakom przynieść prawdziwą klęskę. Będzie oznaczać utratę ich praw, a także zniewolenie przyszłych generacji. W tym roku ważą się losy narodowego charakteru i możliwości negocjacji miejsca Polski jako narodu w tym bardzo ambitnym i konkurencyjnym świecie. Jeśli Polska nie obudzi się i nie stanie do walki o pozbycie się „elity” politycznej, która tłamsi nasz kraj od 60 lat, czeka ją prawdziwy koniec.

Z mojego doświadczenia wiem że niestety moi Rodacy często traktują wybory jak darmowy wyścig koni w okienku rządowej telewizji. Potem narzekają że przegrali wybory i są rozczarowani że po wyborach jest gorzej, nie lepiej. A istota wyborów polega na tym że głosując na swego kandydata ludzie głosują na siebie. Tylko ignorant głosując na siebie nie poprze swego kandydata, reprezentanta swoich żywotnych interesów pieniądzem.

Podczas moich długich lat spędzonych za granicą życie nauczyło mnie kilku ważnych rzeczy na temat demokracji, polityki i ważności suwerennego rządu. Polacy wciąż mają szansę na zbudowanie świetlanej przyszłości - zbieranie na to pieniędzy oraz głosowanie w wyborach jest właśnie sposobem, aby tę bitwę wygrać. Inwestycja jednego dolara w kandydata, który będzie reprezentował Polską Rację Stanu musi dać wielokrotny zysk. Właśnie na ten zysk liczą też inwestorzy-sponsorzy „darmowych” kandydatów. Po prostu dla inwestycja musi się im zwrócić z zyskiem. To dlatego mamy tak wiele korupcji w Polsce.

Można powiedzieć więc, że przyszłość Polski jest w naszych rękach i w naszych portfelach. Nawet minimalna kwota od każdego potencjalnego wyborcy może zmienić wyniki gry wyborczej. Teraz jest właściwy moment, aby sięgnąć do własnej kieszeni i wysłać pieniądze kandydatowi własnego wyboru. To jedyny sposób, aby uruchomić proces prawdziwej demokracji i przerwać reguły nieuczciwej gry, narzuconej przez rządzących. Nie czas teraz na narzekanie i gadanie, ale na działanie. Jeśli jednak Polaków nie stać nawet na jednego dolara, powinni się wstydić, a nie oczekiwać lepszej przyszłości, bo takiej, za darmo, nigdy nie będzie.

Stan Tymiński

www.rzeczpospolita.com

